ORZEŁ BIAŁY.

Nr 3. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

29 LISTOPADA W BRUXELLI.

Od kilku lat Polacy zamieszkujący Belgją, obchodzą uroczyście rocznicę Rewolucji i myśli w tej chwili objawione, drukiem przekazują braciom w tułactwie. Jednasty obchód nie był ani mniéj liczny, ani mniej uroczysty. Nie przybyli w prawdzie nań dawni dygnitarze i mała liczba sług przywykłych do wycierania przedpokojów; nieobecność przecież ich nikogo nie uderzyła, w głębi duszy, może nawet kazała wierzyć, że niemogąc znieść światła dziennego, w zaciszu stare grzechy opłakiwali.

Według programatu wcześnie ułożonego jeden z Kommissarzy zagaił posiedzenie témi słowy: « Dziś lat jednaście jak nieśmiertelny Piotr Wysocki zawołał: « bracia godzina zemsty wybiła, do broni! » « Wysocki padł ofiarą zemsty wroga, lecz jego krew, krew tylu poległych innych braci naszych, ciągle woła na nas, że nie są pomszczeni, że cienie ich wtenczas tylko spoczynku użyją, gdy Ojczyzna nasza wolną będzie.

Postanowienie wasze Obywatele! aby uczcić pamiątkę dnia, w którym dane było hasło do walki, jasno dowodzi, że téj zemsty gorąco pragniecie. Święćmyż więc ten dzień i udzielaniem sobie wzajemnie myśli pokażmy, że pragniemy naśladować męczenników Polski — że w każdéj chwili gotowi jesteśmy wykrzyknąć: i dla nas godzina zemsty wybiła! »

Jednomyślnie powołany na prezydującego Ob. Lelewel powitał znaki narodowe i powołał mowców do zabierania głosów.

Pierwszy Ob. Dworzecki skreślił w ogólności obowiązki Emigranta politycznego. Pomijamy analizę, bo mamy przeświadczenie, że Tułactwo, jeżeli nie zawsze trafnie je spełnia, to od pewnego przynajmniéj czasu, dobrze one rozumie.

Ob. Królikowski zatrzymany słabością, złożył swą mowę. Zamieszczamy dosłownie, bo ona mieści kilka użytecznych prawd dla tych, co kłamstwem żyć przywykli.

Mowa JOZEFA KROLIKOWSKIEGO.

Obywatele!

Kiedym przyszedł połączyć się z braćmi na tułactwie, już oni daleko na przodzie byli. Mową rozjaśniono przyczyny upadku Ojczyzny — naznaczono warunki jéj odrodzenia — rzucono klątwę na tych, co przez zaślepienie lub złą wolę wskrzeszeniu jéj zamierzali stawić przeszkody. Po mowie zblizka postępował czyn. Najdzielniejsi odwiedzili ziemie Polskie, krew swą do nieskrzepłéj jeszcze krwi bohaterów najświętszéj w dziejach świata rewolucji dodali — męczeństwem zaprotestowali przeciwko tyranji najezdników. — Długo świadek żalu narodowego, świadek i wesela, gdy wieść publiczna niosła jakąkolwiek pociechę, za przybyciem do Emigracji, przed mową i czynem schyliłem czoło, bo w prostocie duszy wierzyłem, że kto myśli i myśl w wykonanie natychmiast wprowadza, tego serce nie zamieni się w bazar lichych namiętności, ten ustawicznie goniąc za *wielkiém*, zdoła podnieść umysł i głównego celu na chwilę nie spuści z oka. — Ufałem i wierzyłem wiarą Polaka, wiarą młodego człowieka, który zastawszy w biegu swych współrowienników, zrzeka się miłości własnéj — nieszuka wynagrodzić czas stracony, gotów siebie poddać przewodnictwu więcej doświadczonemu; wiarą nakoniec i tych co później w drogę ruszyli i tych co od pierwszéj młodości przywykłszy do słuchania rozkazów, od razu poddali się wyższości moralnéj i uległość jéj przyrzekli. I orszak nasz był wielki, dziś jeszcze on jest niemały.

Prawiono nam ustawicznie, że wszystkie kroki przedsięwzięte, wszystko się przygotowywa do odbudowania Rzeczypospolitéj Polskiéj, jakiéj jeszcze nie było. Wierzyliśmy i czekali na czyn, bo on najwłaściwiéj zaspokaja z jednéj strony młodość, z drugiéj doświadczoną we władaniu orężem rękę.

My wierzyliśmy, a czyn po mowie nie następował, a śmierć po kolei synów Polski zmiatała, a wrogi jéj spokojnie dzieło zniszczenia dokonywali. Wiele lat upłynęło, i kiedy my marzyliśmy, że u kressu życzeń nakoniec stajemy, mniemani bohatyrowie bezwstydnie zbiegli z placu — z brudnych kryjówek szyderstwem jeszcze na nas rzucili. — I nie tu kres hańby — złych Obywateli, złych Polaków zastąpili fałszywi prorocy i w imie Boga bluźniąc śmiesznością nakoniec sprawę narodową okryli. Czy niéma sprawiedliwości na zbrodniarzy? kto im dał początek? w kim wina, że przez długie lata rzeczą publiczną poniewierają? — Oh! zapewnie nie ja odrzucę odpowiedzialność, w czém ona na mnie ciążyć może. — Syn Polski, obrońca jéj w szeregach dzielnego wojska, miałem powinność sam przez się o niéj pomyślić — do jéj podniesienia z upadku czynnie się przykładać. — I mnie stary ojciec w drogę wyprawiając, polecał, abym serce i dłoń dla ziemi rodzinnéj zachował, i mnie błogosławieństwa starych i młodych nie brakło, i mnie poklask cudzoziemców, przyjaciół ludzkości, towarzyszył. Wyraźne polecenia jednych i niedwójznaczną przychylność drugich, należało mi wziąść za dowód, że i ja cóś znaczę, że jestem członkiem familji tułackiéj, jak nim byłem w Narodzie i wojsku, że i dla mnie jest jakaś funkcja pewna, oznaczona w dokonaniu dzieła ogólnego. Sprawa Polski wielka! Wielka dla narodu, wielka przez swoje następstwa dla całéj ludzkości, głów i rąk wszystkich jéj dzieci potrzebuje. — Jam mniemał, że garstka silniejszych przy poczciwości może jéj podołać — garstka bez poczciwości mnie zawiodła i ja chętnie przyznaję się do winy. Ale kiedy ja przyjmuję odpowiedzialność w cząstce na mnie przypadającéj, niechże bracia w równém ze mną położeniu znajdujący się, mają sumienie mnie naśladować — niechże kupią siły w jedno ognisko i w połączeniu ich szukają ratunku dla cierpiącej Matki.

Uznanie winy z mojéj strony nowe, ale ubieganie się za sformowaniem porządnego ciała emigracijnego już się dobrze podstarzało. Od lat czterech głos wymowniejszych ludzi rozlega się, rozproszone cząstki sprzęga i one do całości wiedzie. Cztéry lata troskliwéj pracy jeszcze jéj nieuwieńczyły pomyślnym skutkiem, wielka wszakże idea *Jedności* uznana jako zasada, zajęła miejsce obok starszych swoich sióstr od początku Emigracji w sile utrzymywanych.

Jedność jako principium, jest wyłącznym nabytkiem *Zjednoczenia*, jemu za koronę męczeństwa służy, znaczenie jego polityczne podnosi i do spełnienia wysokiéj missji Tułactwa sposobném czyni. Kiedy jednak oddaję mu zupełną pod tym względem sprawiedliwość, nie sądźcie Obywatele! abym niemiał także żalu do wynurzenia. *Jedność* jest konieczności z natury posłannictwa emigracijnego wynikającą, trjumf jéj wszakże o tyle tylko jest ważnym, o ile ona przybywa w pomoc innym zasadom i z niemi harmonijnie się zlewa. Ważny ten względ spuszczono z oka, w biegu za *Jednością* nadwerężono *Wolność*, sponiewierano *Braterstwo*, podkopano samo *bezwarunkowe uwłaszczenie włościan*.

Jedność widocznie tu żyje kosztem innych prawd fundamentalnych. W Zjednoczeniu niezaprzeczenie ruch jest, papieru i różnego rodzaju czernidła zwykle bracia nie żałują, ale ten ruch nie dowodzi jędrnego życia, ale ten ruch każe się domyslać, że pod hasłem *Jedności* wśliznęli się ludzie jemu wprost przeciwni, przedewszystkiém zaś, że byli członkami innego Towarzystwa, przechodząc pod sztandar narodowy, zachowali skłonność do pokątnéj zmowy i popierania prywatnych widoków. I nie ma nikogo, coby nieładowi położył tamę, dobre usposobienia obrócił na użytek publiczny, złym nakazał milczenie. Dotychczasowa władza nie rozumie swego stanowiska, dziś skarżąca, jutro oskarżona, sprawuje funkcją stronnictwa i w walce charakter swój urzędowy poniewiera.

Są ludzie, którzy z prawa, a więcéj jeszcze z obowiązku nakazywanego przez sumienie, mogą założyć komitet w małym komplecie i rozproszone żywioły do porządku sprowadzić i ci ludzie milczą. — Nie moją jest myślą rzucać złe światło na ich wyprobowane obywatelstwo, niech mi wolno przecież będzie korzystać z okoliczności i prosić najznakomitszego z nich, dziś nam prezydującego, aby widoki swoje na przyszłość, w czém może, odsłonił i słuszną naszą troskliwość o bezpieczeństwo sprawy publicznej upewnił.

W tym samym dniu błogich wspomnień i nadziei, zdolniejsi bracia rozrzuceni w tułactwie, nie zaniedbają mówić o prawdach humanitarnych, o nieszczęściach Ojczyzny — o powinnościach jéj synów; ja mniemałem, że dobrze zrobię, gdy się zamknę w obrębie mego pojmowania i zwrócę uwagę waszą Obywatele! na położenie wewnętrzne, które ledwie nie gołém okiem widzę, o którém przeto łatwiej mi przychodzi pewne zdanie sformować. Nie wiem czy ono zgodném będzie z waszym sądem, ale nie wątpię, że je przyjmiecie z tą przychylnością, jaka zawsze należy się dobréj chęci i sumiennemu przekonaniu.

Trzecim mówcą z kolei był Ob. Dubiecki. Prawił długo i o wszystkiém. Chęć objęcia naraz wielu rzeczy, zadała mu wiele pracy, ale razem i utrudziła jasność w ich wykładzie. Niemogąc przedstawić zwięzłéj treści, mamy sobie za obowiązek oddać sprawiedliwość dobréj woli.

Po wyczerpaniu głosów Ob. Lelewel mówił jak następuje:

Mowa JOACHIMA LELEWELA.

Z kolei zabierający głosy wyrazili co im natchnienie, zacne ich uczucia podyktowały; wyrazili swoje myśli i pojęcia; przelewali w nas tęskne wspomnienia, pocieszające nadzieje. Dwa widoki stawały przed nimi i zajmowały ich całkiem: ogólna sprawa narodu i tułactwo.

Troszcząc się o losy tułactwa słusznie liczą na dobre usposobienie i gorliwość *Zjednoczenia*. Obywatel Królikowski zwrócił uwagę do komitetu który zjednoczenie ustanowić pragnie, w nim upatruje akt pożyteczny dla sprawy narodowéj i wymaga odemnie objaśnień. Wasze bracia potakiwanie słowom jego głośno się objawiło z życzliwością, za którą dzięki. Lecz winienem powiedzieć że zawiązanie komitetu nie odemnie samego zależy ale od wszystkich których głosy powołały. Znacie Obywatele stąd wynikające trudności: jakie zaszły plątaniny w wyborach które rozwikłać czy umorzyć pozostaje powołanym do komitetu a rozsypanym po różnych krajach. Znacie jaka jest z wyborów wynikła harmonja lub disharmonja między osobami, jak trudne są porozumienia się oddalonym od siebie, jak trudne przenoszenia się. Nie życzyłbym wybranym do komitetu bez paszportu przejeżdzać się bo mogliby narazić spokojne swe położenie ze szkodą sprawy publicznéj, stracić pobyt na na którym mogą bydź użyteczni. Zostaje wszystkim rozmyślić, czy mogą się sumiennie tak wysokiego posłannictwa podjąć, czy mają środki, siły, czy nie zrobią zawodu: aby raz podjąwszy się z placu nieustępowali i wytrwale stawili czoła nieodzownym przeciwnościom. Tyle mogę zaręczyć że pomimo obłożnéj choroby Odyneckiego, odejmującéj mu więcéj niż dwa miesiące możność zajmowania się jaką posługą, dwaj we Francji będący, zgłosili się wzajem i między sobą jako bliżéj siebie będący stanowisko rozpatrują, że przeto niebawem zdeklaruje się wspólna wola i wyborcom sumiennie odpowie. Tymczasem pozwólcie bracia w kolei mowców waszych i mnie przydłużnym nieco przymówić się głosem.

Za cóż wy Polacy niemacie się nauczyć po rossijsku, kiedy się uczą pod moim panowaniem Niemcy i Kamczadale, mówił Car w dniach w których odejmował królestwu niepodległe sądownictwo przenosząc one do senatu imperji, zapowiadając tym krokiem że rychło wszystkie prawa już dość pogwałcone ustąpią sprzecznym i dorazowym prawodawczego języka ukazom jak niedopiero ustąpił statut litewski: w innéj części Polski zdeptany i do ostatka zniszczony. Zachęcając ziomków naszych przykładem Niemców i Kamczadalów, dodał Car: *alboż nie jesteście Sławianami.*

Dla nas, co jesteśmy z carizmem w zaciętym na śmierć boju; dla nas, którzy jesteśmy sprzecznym losem zadziergnieni w łańcuch nieprzerwanéj niedoli i udręczenia, wyrazy te maleją i giną w ciżbie zdarzeń bolesnych. Wszakże słowa te z ust cara wyrzucone, w gruncie są wielkiego znaczenia: wywołują baczność wszystkich ludów sławiańszczyzny.

Bracia Sławianie! Polacy waszego rodu szczep stają przed wami więzami i ciężkim uciążeni jarzmem, a to w imie Sławiańszczyzny. Pod hasłem Sławiańskim mająż tedy być przyrządzane dla nich i dla innych kajdany ucisku i niewoli?

Cześć wam Czechowie, wyście pierwsi kwilić poczęli o braterstwie szerokiego plemienia: wy natchnieni wzniosłém uczuciem, rzekliście: ludy plemienia naszego wszystkie wzajem rozumieć się powinny; mową, pismem, sercem i myślą nie powinny być sobie obce; jedność Sławiańska leży w porozumieniu się w poznaniu przeszłości, w wydobyciu żywiołu plemieniowi całemu właściwego. Skromny wasz głos niewidomym sposobem przeciskał się we wszystkie głębie Sławiańszczyzny aż do krawędzi gdzie Europa gubi swe krańce wprzepaści Azyatyckiéj.

Rossijanie rozpatrując się w swém bycie poznali że są równie ujarzmieni jak wszystkie braterskie odszczepy. Bo cóż z tego że ujarzmiciel mówi ich językiem, kiedy ich imienia używa, aby rozszerzał władanie, a ich samych bezpośrednio za narzędzie do rozpościerania granic, do podbojów, wiedzie ich przeciw własnym braciom, mięszając między nich dla zabezpieczenia i umocowania siebie cudzoziemskie swe słu-

gi. Rossijanie poznali to. A gdy o sobie pomyslili, głos braterstwa odezwał się w ich sercach i poszepnął im związek i powszechną jedność Sławiańską. Polacy nieodmówili im wspólnictwa. Zawrzała w Rossijanach dusza ; padli ofiarą a męczeństwem nad Newą i w kopalniach Sibiru, objawili wszystkim braciom nad Dunajem i nad Elbą, czego żywioł plemienia naszego wymaga.

Polacy z kolei sami ułamkową walkę otworzyli. W Polskim i Rossijskim odzywali się języku, za naszą i waszą bijemy się wolność. Rozumieli to Rossijauie i szczerym sercem wołaniu temu potakiwali. Ale niestety! przekora jakaś nieodgadniona, odrętwiła w ówczas śmiałość wspólnictwa, wzniosła niepojętą zaporę do podania sobie bratniéj ręki. Padli Polacy cięższą ofiarą : na rozłożystych polach własnych, po skrzepłych Sibiru przestrzeniach, po całéj kuli ziemskiéj obecnością swoją szczérego poświęcenia niedolę objawiając : powołują ujarzmionych.

Niewidzieli ich bracia naddunajscy i nadelbiańscy, tylko o nich słyszeli. Echem obiła się wiadomość we wszystkich ich sercach. Nieurosła w przesadzeniu dopełnionych usiłowań, ale urosła potężnie w braterskiéj życzliwości, w pomyśle wspólnictwa, w wysileniu, aby dopiąć jedności. Mieli oni piękny przykład zpomiędzy siebie wyzwolenia się Serwian, ale nic bardziéj ich nierozogniło jak nowy na nizinach Polski gorejący i przyduszony płomień. Tleje zarzewie, a wspólność sprawy, coraz silniejszych bodźców nabywa Żywioł plemienia zrozumiany. Bracia mają wzajemne upewnienia i przestrogi. Polacy dobijając się swéj niepodległości, walczą wspólnie z Rossijanami przeciw carizmowi. Niechajże Sławianie wszyscy ich doświadczeniem ostrzegani, zdrowym pojęciem, zgodnie z narodowym żywiołem przyszłość swą przyrządzają.

Car także chce jedności i całości Sławiańszczyzny, od kilku wieków przysiadł on na krawędzi plemienia, za pomocą Mogołów zamienił piękną, nowo wzrastającą, a niedoświadczoną jego cząstkę, w niewolniki, i nazwawszy się carem wszech Rossji, pędził ich na rozszerzenie carstwa swojego. Kiedy się dosyć rozprzestrzenił pomyślił był zrazu i myślić nie przestał stać się równie carem Greków. A późniéj rozbiwszy i połknąwszy Polskę, zwrócił łase oko na dalsze szczepy Sławiańskie, zażądał zostać *Carem Sławiańskim;* utworzyć *Carstwo Sławiańskie.* Zamiary jego nie są tajne i zagradzają wszystkim zarówno, w uściech jego jest wolność a w dłoni rózga żelazna i kajdany dla Slawian. Podnosi głośno imie plemienia, aby go zachwycił w swe carstwo całkiem, aby weń wprowadził i zakorzenił swój sprzeczny jemu żywioł despotyzmu, z pod którego wybić się usiłują podbici Polacy; wydobyć pragną w pęta od tylu wieków ujęci Rossijanie. Dwa wielkie szczepy są już z nim w krwawym zawodzie — inne są zagrożone, kiedy ich wyzywa, on, do wyzwolenia.

Car ma potęgę, ma środki. I jakich że sztuk nie używa aby się w serca Sławiańskie wlulał. Daje otuchę wzruszeniom, zaręcza opiekę i pomoc przeciw obcym władzom Sławianom rozkazującym, przyrzeka uzbrajać, dostarczyć pieniężnych zasiłków. Czyż nie opłaca metropolity Czarnogórców! w czasie naszego powstania w gabinecie dyplomatycznym Mohrenhejma i wielkiego kniazia Konstantyna, znalezliśmy pieczęć tajemną : na łapie dwógłownego orła carstwa posadzona była kawka księstwa Halickiego czyli Galicji austryackiéj herb, z napisem w otoku : *pod cieniem skrzydeł twoich* (sub umbra alarum tuarum). Możnaby i więcéj naliczyć podobnych, jawnych i tajemnych carskich sztuk przykładów. Jego posłanniki jawnie i skrycie, w zdłuż i w poprzek przebiegają ludy Sławiańskie i miodowymi słowy ojcowską Cara dobroć, wielkomyślność i pieczołowitość sławiąc, zawiązują ścisłe, przyjaźni, z obowiązań i służebności stosunki; gorliwie miękcząc i uspasabiając umysły do pokochania Cara, przygotowują mu narzędzia do dźwignienia carstwa Sławiańskiego. Twierdzą oni że najzawziętsi z głębokiego przekonania carizmu nieprzyjaciele, na pozor tylko są przeciwni, a z nimi w porozumieniu zostają. Tak kłamstwem uwodzić usiłują, choć nie jeden z nich, sromotą lichéj, przeciw własnemu przeświadczeniu podejmowanéj posługi zawstydzony, nieśmiałby tego w oczy powtórzyć.

Zgroza by była ich imiona wymieniać, zgroza dochodzić ile słabsze umysły dają się łudzić i chwieją się w swym postanowieniu, czy mają żywiołowi narodowemu wierni pozostać, i przyczynić się do wydźwignienia go z zaguby, czy go carskiemu orędownictwu powierzyć.

Uzbrojcie się bracia Sławianie przeciw usidleniom podobnym. A jeżeli niemacie względu że podawaniem ucha obłudnym poszeptom odpychacie od siebie w walce z carizmem będących Polaków, i zacną część Rossijan żywiołem plemienia ogrzanych : to rozważcie nasze klęski i obecną dolę naszę ; a możecie przewidzić wcześnie co was czeka jeślibyście siebie i współrodaków waszych carowi powierzali. Mówi on o wolności waszéj i nadskakuje z opieką dobréj sprawy, tak jak kiedy się mienił opiekunem wolności rzeczypospolitéj Polskiéj, któréj dopóty niewypuszczał ze swéj opieki, dopóki onéj nie zadławił. Byli między naszymi co wolności narodowe polecali pieczy carów i caryc, a tym żywioł własny, i kraj zdradzali i byt narodu zgubili. Bracia nie naśladujcie tych zdrajców naszych. Niecierpcie między sobą zdrajców podobnych.

Niechaj nasze boleśne doświadczenie stanie się dla was zbawienną przestrogą. Bo co znami jest, to się stać musi z wami, skoro was car raz w kluby ujmie i w sługi swe obróci. W tedy, zapóźno będzie wracać na drogi opuszczczone. W owéj okropnéj dobie wola nie będzie wasza ale carska; prawa nie będzie; sprawiedliwość przestanie być waszą, stanie się carską ; car piękny kraj żołdactwem swém napełni, was po kończynach świata jak niewolniki na jadki wodzić będzie, ustanowi na ziemiach waszych kolonje militarne, okrąży was strażą pograniczną i kontrabandą : karcić będzie wasz patriotyzm więzami, katownią, wygnaniem, sybirem; złona matek wydzierać dziatwę niedorosłą aby ją w swéj usłudze ćwiczył; rodziny przesiedlać i z kraju wyprowadzać aż w azjackie pustynie ; córki wasze porywać, dla rozpłodnienia żołdactwa w kolonje zasyłać ; powie wam i nakaże abyście się jak Niemcy w jego imperji po rossijsku uczyli, powie wam alboż nie jesteście Sławianami iżbyście niemieli jedynie rossijskim mówić językiem ; przepisze sumieniowi waszemu obrządek kościelny i cześć boską. To są prawa carskie, imperji jego ; to są udręczenia Polaków w jego opiekę popadłych : chcecież się podobnéj doczekać doli!

Wolność sumienia nie może wam być obojętną. Jest pomiędzy wami równie jak w Polszcze różnego wyznania dosyć, są chrześcijanie i mahometanie ; chrześcijanie różnego obrządku greckiego i łacińskiego i grecko z łacińskim unjackiego ; protestanci czyli dissidenci różnych wyznań. Pewnie że żywioł narodowy Sławiański woła aby wszystkim tym wyznaniom bezpieczeństwo zapewnić, aby w pożyciu domowém i w życiu politycznym między niemi braterstwo umocować. Taki głos ustalał się przed wieki w Czechach i w Polszcze przez samodzielność ducha narodowego. To hasło rozwinęło w swoim czasie wielkość Polski uzupełniło byt téj rzeczypospolitéj. Nie umiem innego kraju przytoczyć, w którymby mahometanie zaró-

wno z chrześcijanami prawa obywatelskiego w wolnéj rzeczypospolitéj używali, tylko jedynie jeden Polski i Litewski. Zaiste, nic więcéj nie przyczyniło się do związania Polski i Litwy w jedną całość, jak powzięta czynem zasada, że rodzaj wyznania religijnego w życiu politycznem żadnego niema znaczenia. Rzeczpolita Polska dopóty była wielką dopóki nieobraziła tego braterstwa religijno-politycznego.

Nic niema niebezpieczniejszego dla samodzielności narodowéj jak różnica i niezgody religijne na scenę polityczną wyprowadzone. Otwierają one pole w pływów cudzoziemczych zagrażających niepodległości, i nic więcéj plemieniowi Sławiańskiemu nie zaszkodziło jak podobne religijne pojątrzenia i rozbratania, przeciw wszelkim usposobieniom, przeciw wszelkiéj żywotności jego, zrządzone działaniem zeszłych wieków, i cudzoziemską polityką. Nie będę opowiadał, ile, i jak długo z tego powodu ucierpiały różne strony Sławiańszczyzny z Węgrami złączone; jak okropnie wyniszczone i rozorane zostały Czechy. Przyszła koléj takowego zboczenia od żywiołu narodowego na Polskę i ona niczym innym tylko zjadliwością wzajemną religijnych nienawiści na długi czas poniżoną została, a ostatecznie byt swój utraciła. Nieprzyjaciel rodu; car z innymi królami, opiekowali wolności poróżnionych w wyznaniu. Caryca rozpostarła orędownictwo do prawowiernych wyznania greckiego, wichrzyła w rzeczypospolitéj, ale nigdy, choć mogła, ani archimandrytów ani metropolitów do senatu, ani obywateli prawowiernego wyznania greckiego do reprezentacji narodowéj nie wprowadziła. Nieszło jéj oto. Nawet nigdyby tego niedopuściła boby tém carskim swym matactwom koniec położyła, boby żywiołowi carskiemu ciężką ranę zadała. W niczém się jawniéj nieokazuje chytra carskiéj polityki obłuda, jak w podobném prawowiernych obrządku greckiego opiekowaniu i oszukiwaniu. Macierz carów uzbrajała tylko żelazem swych prawowiernych zwolenników, aby rzezali braci, mordowali swobody, wywrócili niepodległość i byt narodu. Zbroczyła ohydnym sposobem świętą cerkiew, a na zgliszczach i potoku krwi w imie religji tyraństwo rozszerzyła.

A wszakże u was bracia Sławianie, car zagnieżdża się potężnie w stanowisku greckiego obrządku: wynosi się nad patrjarchów i dla światowych politycznych widoków, stanowi się naczelnikiem znacznéj części duchowieństwa i ludności waszéj, Gdzież są te kanony kościoła, coby świeckie władze cudzoziemców za głowę kościoła poczytywały i w nich narzędzie ujarzmiania ludów tworzyły? Oby światłe duchowieństwo wasze rozważyło to i zapewniło niepodległość swéj hierarchji; a tém, ocaliło swą ojczyznę od nieszczęść, ludzkość od zmazy, plemienniki nasze od obrazy braterskiéj jedności. Pomnijcie na to co się u nas w Polszcze działo, co się z naszą Polską stało.

Jest mi powtarzano i pewny jestem że wasze oko na nas jest obrócone. Co więc mówię nie może wam być obojętne. Mówię z siebie, ale mówię w imie ziomków moich, których znajdziecie zawsze współbraćmi waszémi współdziałaczami swémi, jeśli się żywiołu plemiennego nie zaprzecie. Biada wam. biada nam, jeśli wy lub my, uchybiemy. Nasze nieszczęścia zabezpieczają od zboczeń, dają czas rozwagi. Upadek naszéj rzeczypospolitéj; wielokrotne bezkuteczne dotąd usiłowania w podźwignieniu się; dziesięcioletnie cierpienia ziomków naszych, dziesięcioletnie doświadczenie na tułactwie: są długim i niczym nieosłabionym dowodem, że my Polacy, wierni plemiennemu duchowi, do jego zasad wracamy, o nie do upadłego się dobijamy, braci do żywiołu właściwego powołujemy.

Rodacy w tułactwie! Bez końca w kole naszym powtarzano jest, że dopełniamy posłannictwa wielkiego. że na nas zwrócone są oczy ziomków i wszystkich braci Sławian. Na takie wspomnienie urość powinna myśl nasza potężnie. Tak jest rzeczywiście, mamy wielki obowiązek do spełnienia, ale jeśli sumiennie w siebie wejrzymy, winniśmy przed sobą samémi się korzyć i wyznać że onych nie dopełniamy. Błąd nasz winniśmy wyznać przed braćmi naszymi: powiedzieć im i sobie że je do tyła dopełniamy ile zbieg okoliczności, pomimo woli naszéj na wysokim utrzymuje nas stanowisku, ile znamie tułactwa, od nas niezależące, na czołach naszych nie zatartym znakiem zacnie wypiętnowane zostało. Podnosimy słusznie czoła nasze z tym znamieniem, bo na nich jest wyryta narodowa zasługa, nie dopiero położona. Ale z nas samych, przez nas samych w ciągu tułactwa czynimyż powołaniu zadosyć? Czcimy pamiątki narodowego powstania, naszéj rewolucji, bratniéj sprawy męczenników, poświęcenia się, towarzyszy naszych co się wydali duszą i ciałem sprawie powszechnéj, i dumni jesteśmy ich nadludzkiem wylaniem się, bo z koła naszego wyszli. Sławimy ich imiona i czyny po świecie: nieraz ich przykładem ogrzewamy nasze uczucia, pokrzepiamy nadzieję i wiarę, rozpalamy pojęcia i żądze godnego wywiązania się ojczyźnie. W prawdzie jesteśmy wytrwali; niezachwiani w toczącym się boju ze sprawcami ucisku, z caryzmem. Ale w rzeczywistym czynie wieleżeśmy zrobili, jak sobie postępujemy.

Bez wątpienia niemoc po wielkiej części od nas niezależąca, staje niezwalczoną do czynu zaporą: nie może być jednak zawadą do działania w obrębie naszém. Przed laty mniemaliśmy położyć nie małe zasługi rozbierając, w żwawych sporach, towarzyskości czyli społeczne zasady. Mniemaliśmy w tym wysokim zawodzie tworzyć nowe pojęcia, odkrywać nowe nauki, i zasady, wolności, równości, wszechwładztwa, braterstwa; powiedzmy sobie, od wieków, od pierwszego świtu obecnego świata, w rodzie ludzkim powiedziane i znane. Było to pięknie unosić się témi myślami i pojęciami: ale w nich nie było słowa do braci wspólnej sprawy plemienia całego, i niewiele było takowego do ziomków zwróconego. W manifestach, w odezwach, w rozumowaniach, w kwestjach zaczepnych i odpornych, rozwijano ogólniki i teorje, a zastosowania do stanowiska własnego, do żywiołu plemiennego prawie nie było. Szedł zawód o odcienia wyrazów niezdolnych może dość czysto pomysły oddać. Ten zawód dzielił na obozy, przewodził z jednego w drugi, nakształt wałów oceanu przewalające się pojęcia, nie wyprowadził ni naukowych, ni dla czynu, wskazanych prawideł: nareszcie zmęczony trudem ustał niewykończony, bez dojrzałego owocu, ostatecznie zamienił się w zwady zgryźliwe.

Jeszcze w żarliwym zapędzie sporu o ogólniki zasad społecznych, objawiło się było pieniactwo po różnych tułactwa odszczepach, wydobywające sądowniczymi sposobami osobistości, trapiące nieraz obozowi braterstwa. Wykazywały się dolegliwe zarzuty, wątpliwości, zawody, przeniewierstwa. Od czasu ostatnich usilności ukonstytuowania tułactwa, to boleśne zjawisko coraz okrutniéj niedolę naszę zdaje się dojmować. Piśmiennictwo tułackie jakby zapomniało o wysokiem swém powołaniu: spiera się i gryzie o osoby. Król de facto, pomiot szyderstwa, poważnie służalcami otrąbiony, uchwałą sejmu de facto nieczynnego lub kontrabandą bankietową skonfundowany; natchniony wieszcz, dziennikarz z wielotniego mozołu znany, zajmują bez końca całą tułactwa myśl, całe jego piśmiennictwo. Bez sądów przerzucają się spory i zwady zjednego na drugiego. W żartobliwych docinkach czy poważnych objaśnieniach, w złośliwych do-

(*Patrz dodatek.*)

gryzkach lub sumiennych zeznaniach, we wzajemnych zarzutach, przypomnieniach zdrożnych przeszłości, powstawaniu na intrygi i matactwa, wyjawia się, niepoznanie osób, niepewność zdania, nietrafność postępowania. Zaprawdę opłakany stan taki, pragnącego ukonstytuować się ciała, które miało okazać jedność myśli, braterstwo uczuć. Powiedzmy to sobie, wyznajmy to przed plemiennikami naszymi, bo ten stan chorowity nadto jest jawny.

Jeszcze w ciągu żarliwego zapędu sporów o ogólniki zasad społecznych, odszczepił się był odłamek pokutników okrywających się czarnym kirem wstydu i znamieniem tjiary. Był to wypadek zwrótu do religijności, który się wynurza w obecnym stanie strapionego świata. Sobie zostawiony, byłby on już poszedł w zapomnienie, gdyby zaraza w różnych symptomatach nierozciągnęła się do stanowiska sporów społeczno-politycznych; niedotknęła zwątpiałych umysłów, wyglądających zwodniczéj pociechy w cudownych zjawiskach. Żałość bierze patrząc na omamione ofiary zawierzenia, a z niewypowiedzianém podziwieniem i przykrém wzruszeniem przychodzi poglądać na dziwne formy wyrażania się pism rozmaitych, pism polityczo-społecznych, szermierujących Chrystusem i Bogiem, w bogobojności swéj niepomnych na przykazanie boże, nie bierz na daremno imienia pana Boga twego.

W Polsce religijność niedoznała zniewag, cześć najwyższéj istoty znajdowała zawsze poszanowanie, ale język światowy i polityczny rzeczypospolitéj, i ludzi stanu nie potrzebował i nie używał tego stroju nadzwyczajnego. W sporach społecznych i religijnych, rozpierano się właściwym językiem. Zastanawiano się i zgłębiano moralność ewangeliczną; ambonie, kazalnicy zostawiono stósowne dla niéj wyrażenia się, a na tribunie, na mownicy i w pismach światowych, zwykłego potocznego trzymano się języka. Zkądże w dzisiejszym wieku taka zmiana w wielolicznych piórach zachodzi? Mniemałby kto, że się narzucają dziwne czasy Polsce nigdy nieznane tych zaciętych i krwawych zajść religijnych, które w salach obradowych i na polu boju, walczącego djabła z Chrystusem upatrywały: owe czasy co siedmiu elektorów świętego państw rzymsko-niemieckiego za siedm świeczników szabasowych lub siedm grzechów śmiertelnych wystawiały. Zaiste trudno zrozumieć co za cel w naszym wieku podobnych form. Powiadają że filozofowie niemieccy tworzą niezrozumiały język filozoficzny; nie możnaż zarzucić wielu publicistom naszym że sobie wymyślili niezrozumiały język polityczny, dolepiający wszędzie imie boskie, wszystko przybierając religijnéj pokory odzieniem. Takowy język z powołania zawsze był przyzwoity duchowieństwu: a kiedy to używało go w światowéj sprawie, krzyknięto niebezprzyczyny na hypokryzją. Cóż powiedzieć o naszych publicistach co takowe wyrażenia się polubili lub wynaleźli. Słyszę czytelników, jak jednym śmieszność, innym dziwadztwo i szarlatanizm, innym nareszcie rzeczywistą hypokrizję przypisują. Ale wy pisarze dobréj wiary, powiedźcie na co się to przyda, pomyślcie jakie ztąd skutki wyniknąć mogą, abyście nie żałowali po czasie.

Obywatel mahometanin powie: ja was nie rozumiem; obywatel mojżeszowego wyznania uchyli krymki i zapyta: kto to jest ten pan Chrystus, czyliż on pisał prawa tak jak Mojżesz w Deutoronomie? zapyta: jaki cel poganiać imie Messjasza przez Izraela nieuznanego? W kole Chrześcian samych, prostestanci poczną się trwożyć czy nie papismus przemawia; a teolog rzymsko-katolicki wytknie szereg herezji i oburzy umysły katolickie. Czytelnik filozof zechce szukać nauki ewangelicznéj, i, ani wątpić, że nie znajdzie onéj tylko formułki niestósowne maskujące pożyteczne myśli. Dla jakiej że tedy cząstki ludu Sławiańskiego taki język zagmatwany i podejrzany; jestże on zdolny głosić i ukrzepiać braterskość? nie rozsieważ on raczéj odmętu, niepokoju? nie chwiejeż szerokiém braterstwem, kiedy prawość i braterstwo zamyka w obręb tych tylko, coby się zwolennikami tego języka stali. Szkodliwy to język, ślepo wlecze się za zgubnym wykrzykiem że katolicizm Polskę zbawić może. Zgubił ją równie katolicizm jak i protestantizm, to jest zwady religijne: a cokolwiek do nowego rozjątrzenia tych zwad przyczyniać się może jest zgubnym. Być cnotliwym, bogobojnym, szanować religijne uczucia, jest zaletą nieodzowną zacnego obywatela: uciszać ztąd mogące wyniknąć w pożyciu rozjątrzenia, jest jego obowiązkiem. Żywiołem wzrostu i świetności Polski, było braterstwo polityczne wyznań, uchylenie ich rozmaitości w powszechnym i publicznych obywatelskiego prawa użyciu, jest zbawienne i konieczne dla wskrzeszenia Polski, dla wyzwolenia Sławiańszczyzny. Ktokolwiek, car, czy nabożniś tułactwa, wybiera z pomiędzy nich wyłączne hasło dla swego działania, wywiesza sztandar krwią braterską namazany. Ktokolwiek ubocznie wtóruje podobnéj wyłączności, rozrzuca niebaczny nasiona płodne w niezgody i nienawiści, rozrywające i niechęcące braterstwo, i wspólność działania; szkodliwie sprawie plemienia naszego.

Wybaczcie bracia, jeśli w dniu uroczystym rozwijam przed wami plagi, jakie w obecnéj chwili tułactwo nasze trapią. Dzięki Bogu, postrzegamy się nie raz gdy błądzimy. Dzień uroczysty stał się od kilku lat pielgrzymki naszéj dniem wejścia w siebie, dniem skruchy i poprawy. Widzę że błogosławione cienie poległych i pomordowanych ziomków i matka ojczyzna, pocieszone są gdy się w obłędzie postrzegamy. Pewny jestem że mi potakujecie wyraz surowéj prawdy, bo wiecie że plemienniki Sławianie powiedzą: liczmy na braci co swe zdrożności poznają; liczmy na ich wspólnictwo sprawy powszechnéj. Ich oczekiwania, ich wezwania niech będą bodźcem w niezmordowanych usilnościach, w zadosyć uczynieniu wysokiego posłannictwa naszego.

W PARYŻU

Gminy Zjednoczenia wybrały po dwóch delegowanych aby się zajęli urządzeniem obchodu. Delegowani zgrona swego wybrali dwie kommissie: jedną złożona z Ob. Leonar. Chodźki, Rogińskiego i Rudnickiego, dla zniesienia się zwładzami; drugą z Ob. J. Piotrowskiego, Marchwińskiego i Pieniążka dla zatrudnienia się resztą urządzeń. Delegowani ogłosili pod dniem 17 listopada, iż obchód ogólny Polaków odbywać się będzie z rana o 11, mszą w kościele *de Petits Pères* (gdzie kapłan Polak przez rząd francuzki proboszczem jest ustanowiony); wieczorem zaś na ogólne zebranie zapraszają wszystkich rodaków. Następnie wezwano do prezydowania *Walentego Zwierkowskiego* jako członka komitetu; poźniéj *Romana Sołtyka* na assesora, jako mającego najwięcéj krések po Worcellu do komitetu; oraz *Leonarda Chodźkę* jako prezydującego w gronie delegowanych. Prezydujący z assessorami oznajmili że miejsce zebrania jest w loży wolno mularskiéj przy ulicy Grenelle St Honoré 45; tudzież, rozesłali liczne zaproszenia do francuzów i innych cudzoziemców.

Członkowie Zjednoczenia niechcieli sobie przyswajać obchodu, jakoby ten był tylko wyłącznym ich uczuć wyrazem: bo nie myśleli naśladować tych, co pod pozorem stowarzyszenia naukowego; obchody kasty uprzywilejowanéj pół-prywatnie odprawują:

członkowie zjednoczenia jako najliczniejsi, dali tylko początkowanie uroczystości, niewyłączając od niej nikogo, starając się o miejsce takie coby nawet materialnych nie stawiało przeszkód; nie naśladując innych co głoszą że drzwi do siebie otwierają a stawiają czujną straż w ciasnym zakątku ich samochwalstwa pilnującą.

Według programmatu wszystko się odbywało, z tém wszystkiém mszę przywłaszczyła sobie koterja króla *de facto*, a korzystając z wcześniejszej schadzki swojéj bo o godzinie pierwszéj z południa odbytéj, rozesłała swój obchód po dziennikach francuzkich, ogłaszając go jako jedyny tego dnia, gdy obchód powszechny poczynając się z wieczora, ciągnął się późno w noc.

Zgromadzenie było bardzo liczne, przeszło 1500 osób tak Polaków różnych opinji, jako też Francuzów i innych cudzoziemców przybyło. Prezydujący *Zwierkowski* kilka słów przygotowanych po francusku obrócił do cudzoziemców; poczym zwrócił po polsku głos do rodaków, wystawując że chociaż wszyscy na celu jedynie Polskę mają, jednak nie jednakimi do niéj drogami zmierzają; że gdy niektórzy sądzą że wskrzeszając dawne przywileje dopną celu, inni wszyscy w różnych odcieniach republikanizmu i demokratyzmu dążą szczerze do prędszego i łatwiejszego zapewnienia jéj bytu i szczęścia.

Drugi głos zabrał jenerał *Roman Sołtyk* po francuzku. — Następnie miał mówić, stosownie do swego żądania jenerał *Dwernicki* ale się głosu swego zrzekł — trzeci tedy z kolei *Michał Chodźko* czytał wiersze po polsku — czwarty mówił francuz *Sarrans*, oddając wymównie porownanie Francji z Polską — piąty głos był po francuzku *Krystyna Ostrowskiego* — szósty francuza *Buchez*, który zastanawiając się nad chrystjanizmem i katolicizmem rozważał przeznaczenie Polski. Siódmy głos zabrał *Faliński* po polsku mówiąc o powołaniu Zjed., 8y *Ludwik Mierosławski* po francuzku improwizował z ogniem — dziewiąty *Marchwiński* mówił o przygodach męczennika *Leona Zalewskiego*.

Gdy posiedzenie to, jedno najuroczystsze z obchodów jakie się w Paryżu corocznie odbywają, przeciągało się zbyt długo i obecni poczynali salę opuszczać, prezydujący widział się być zmuszonym odmówić chcącym głosy zabierać daléj i posiedzenie zamknął. Chcieli mówić, *Supiński*, *Teofil Januszewicz*, *Dobrowolski*, *Królikowski* redaktor *Zjednoczenia*, *Zygmunt Gordaszewski*, i *Zach*, Slawianin rodem z Moraw. Najwięcéj żałować należy uchybienia że nieznalazła się pora dla tego ostatniego mowcy, którego głos byłby ważniejszy od mnóstwa innych.

W NANTES.

Członkowie Towarzystwa Demokratycznego nauczeni przykładem zeszłorocznym, o bezskuteczności ich zapraszań na obchód Listopadowy *Sekcji* potrafili na teraz uniknąć podobnéj śmieszności. Bez żadnych ich zapraszań, zgromadzenie zakładu Nantes było jedne, ogólne.

Po otwarciu przez Prezydującego, słyszeliśmy sześć mów czytanych przez Emigrantów róznych odcieni demokratycznych.

We wszystkich niemal, malował się jeden duch, jedna dążność, wszyscy widzieli potęgę dawnéj Polski w jéj żywiole demokratycznym, jak również jéj upadek przez z monopolizowanie tego principium, które samo jedno, stanowi moc w rządach republikanckich; wychodząc więc z téj zasady, każdy upatrywał przyszłe powstanie Polski wskrzeszeniu tego principjum, za którego zmienienie, Polska dziś srodze pokutuje. W patrując się w społeczeństwo Polski pod względem religijnym, jeden z mówiących starał się wykazać, że jedynie potęga Polski urosła przez przyjęcie i szerokie zastosowanie Ewanielji, tam upatrywał niewyczerpane życie dla społeczeństw demokratycznych a tém samém i dla Polski.

Mówiono również i obowiązkach jakie Emigracja względem kraju dobrowolnie zaciągnęła, lecz kiedy przyszło do ich zastósowania; jedni uważali za najskuteczniejszy do tego środek zjednoczenie wszystkich żywiołów demokratycznych, gdy tym czasem drudzy, głosząc olbrzymie prace Tow. Dem., w jego centralizacji kazali szukać ostatniego schronienia.

Dotąd wsystko odbyło się w porządku, przystojnie, gdy po przymuwieniu się prezydującego, Mener tutajszéj Sekcji, czy to że niewidział żadnego skutku z mów przyjaciół swoich, czy też dla dowiedzenia, że i on czytać umie, wystąpił na scenę z czerwonym *Pszonką*. Obchód poważny zamienił się w hecę: deklamator rzucał się jak opętany, dzieci Pszonki klaskały, zgromadzenie uczuło głęboki żal i raz jeszcze wzrokiem politowania rzuciło na zaślepienie niepoprawnéj fakcji.

Do numeru niniejszego załącza się opis obchodu wieczornego w Bruxelli w języku francuzkim.

W chwili włożenia pod prassę, oddebraliśmy opis obchodu z *Londynu*, ten damy w następnym numerze.

W DRUKARNI J.-H. BRIARD, W BRUXELLI DNIA 18 GRUDNIA, 1841 ROKU.